

Wszyscy mówili, że ten dom jest nawiedzony. Stał przy jednym z wielu zakrętów ulicy Smolikówka. Nie był ogrodzony, więc każdy mógłby do niego wejść, jednak nikt tego nie robił. Ludzie woleli omijać go szerokim łukiem. Wieczorami dochodziły stamtąd dziwne hałasy, które skutecznie odganiały wystraszonych ludzi. Już od jakiegoś czasu nikt tam nie mieszkał. Kilka lat temu zmarł jego właściciel i od tamtej pory dom uważano za nawiedzony.

Bartek mijał go nawet kilka razy dziennie. Stary budynek mieścił się dokładnie w sąsiedztwie jego domu. Za każdym razem, kiedy przechodził obok, uważnie wpatrywał się w jego brudne okna. Za pożółkłymi firankami można było dostrzec jedynie złowrogą ciemność. Czasami chłopcu wydawało się, że ktoś za nimi stoi. Najprawdopodobniej wyobraźnia robiła mu psikusa, bo przecież był pewien, że dom stoi opuszczony. Ostatnio, gdy mijał się przed nim z sąsiadką, zauważył, że starsza kobieta żegna się znakiem krzyża. Widać było, że budynek budzi w ludziach strach.

Bartek miał zaledwie jedenaście lat i nie zdążył poznać właściciela domu. Ten zmarł w tym samym roku, w którym Bartek przyszedł na świat. Mówiono, że stary Dankiewicz mieszkał tutaj sam i jego ciało znaleziono dopiero kilka dni po śmierci. Kogoś zaniepokoiło, że od kilku dni nie wychodził ze środka. Dankiewicz nie był lubiany i stronił od towarzystwa sąsiadów, toteż ktoś zadzwonił na policję, aby ta sprawdziła, czy nie stało się coś niedobrego. Tak opowiadała mama Bartka.

Chłopak poprawił plecak, który uwierał go w ramię, i lekko przyspieszył kroku, starając się jak najszybciej wyminąć nawiedzoną budowlę. Z jednej strony bał się tych mrocznych murów, ale z drugiej był już nastolatkiem i coraz trudniej było mu uwierzyć w niestworzone opowieści tutejszych. Opustoszały dom przyciągał jego wzrok jak magnes. Gdzieś w zakamarkach młodzieńczego umysłu czaił się dość odważny pomysł, aby pewnego dnia sprawdzić, jak budynek wygląda w środku. Ta myśl przerażała go, ale jednocześnie bardzo kusila. Czuł, że nie jest tchórzem, ale chciał sam sobie to udowodnić. Wejście do nawiedzonego domu było do tego idealną okazją. Tylko co, jeśli opowieści okażą się prawdziwe? Bartek potrząsnął głową, jakby chciał wyrzucić z siebie irracjonalne myśli, i nacisnął zardzewiałą klamkę furtki wejściowej do swojego domu. Dwa rozszczekane psy, Luna oraz Puszek, natychmiast podbiegły i zaczęły po nim skakać. Zawsze tak robiły, kiedy wracał ze szkoły. „Głupie psy” – pomyślał,

spoglądając na budynek. Widok nie był zbyt przyjemny. Jego dom aż prosił się o remont, ale tata z mamą przekładali prace z roku na rok. Chłopak z niepokojem zerknął na lekko zapadający się do środka dach. Popękane i zniszczone dachówki nadawały się do natychmiastowej wymiany. Płaty odchodzącej farby łuszczyły się na każdej z nierównych ścian, a niewielki balkon zaczynał obrastać zielonkawym mchem. Drewniane elementy zaczynały pękać i próchnieć nadgryzione zębem czasu. Chłopak miał nadzieję, że rodzice zdążą wyremontować budynek, zanim ten z hukiem się zawali.



Wszyscy zasiedli do stołu. Sześciolatnia Alicja – siostra Bartka, jak zwykle grymasiła, że nie lubi tego oraz tamtego. Dziewczynka miała bardzo skromną listę ulubionych potraw i ciężko było namówić ją do spróbowania czegoś innego niż parówki oraz ziemniaki z kefirem.

– Nie marudź – upomniwała córkę mama, Agata, podsuwając jej pod nos bułkę posmarowaną dżemem. – Gdy ja byłam mała, nie gardziło się nawet suchym chlebem.

– Wrr! – warknęła Alicja, robiąc nadąsaną minę, i założyła ręce.

– To siedź głodna – skomentował tata, Jerzy, który właśnie smarował swoją kanapkę masłem. Wyglądał trochę śmiesznie, kiedy zapuszczał brodę. Zawsze rosła mu

bardzo nierówno i do czasu, aż zrobiła się gęsta, wywoływała na mojej twarzy uśmiech. – Jak w szkole?

Bartek wzruszył ramionami.

– Bez zmian, tato. Aha! – zawołał, przypominając sobie: – Pani wychowawczynie mówiła o zapłacie za komitet rodzicielski. Dziś na lekcji wychowawczej powiedziała, że tylko my mamy jeszcze zaległości.

Tata z mamą wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Bartek wiedział, że jego rodzice nie mają z czego opłacić tego komitetu. Tata pracował w jednym z niewielkich zakładów produkcyjnych, mieszczących się w sąsiedniej miejscowości, a tam regularnie zwlekano z wypłacaniem pensji. Kilka razy wspominał o zmianie pracy, ale to nie było takie proste, ponieważ na rynku wciąż było więcej ludzi bezrobotnych niż tych pracujących. Gdyby tata zrezygnował z pracy, ich rodzina zostałaby bez środków do życia. Trzeba było więc zadowalać się tym, co się miało, i cierpliwie czekać na wypłatę zaległych wynagrodzeń.

– Przekaż jej, że uregulujemy płatności najszybciej, jak to będzie możliwe – odezwała się mama.

– Przecież wiem, mamó – odparł Bartek. – Już to zrobiłem.

Mama uśmiechnęła się szeroko.

– Chciałem jeszcze o coś zapytać – kontynuował chłopiec. – Nie chodzi o szkołę, ale o ten dom na zakręcie Smolikówki.

Tata wbił w syna niebieskie oczy i zmarszczył brwi.

– Czy on naprawdę jest nawiedzony? – wypalił Bartek prosto z mostu. – Widziałem dzisiaj, jak pani Ziemianko-wa przechodziła obok i się przeżegnała.

Na dźwięk słowa „nawiedzony” Alicja przestała bawić się jedzeniem i szeroko otworzyła usta.

– To po prostu zwykły, niezamieszkały dom – odparł tata. – Ludzie lubią tworzyć takie legendy i opowieści, żeby w wolnych chwilach mieć o czym rozmawiać. Mieszkam na Smolikówce już od przeszło czterdziestu lat i jeszcze nigdy nie widziałem tutaj żadnego ducha.

– Duuuuchaaaa? – powtórzyła Alicja.

Tata spojrział na córkę i roześmiał się, popijając herbatę.

– To dziwne – stwierdził Bartek. – Czasami kiedy wracam ze szkoły i patrzę w jego okna, wydaje mi się, że ktoś za nimi stoi.

– Nikogo tam nie ma – wtrąciła się mama. – A ciebie, młody człowieku, ponosi wyobraźnia. Lekcje odrobione?

– Jeszcze nie – burknął Bartek – zaraz odrobię.

– Najwidoczniej wyobraźnia robi ci psikusa – dodał tata.

– Czyli duchy nie istnieją?

Tata włożył do ust ostatni kęs chleba i przez moment zuł, nie odzywając się.

– Wydaje mi się, że istnieją – powiedział, popijając resztkę herbaty. – Ale wątpię, żeby miały czego szukać na Smolikówce. To wyjątkowo spokojne miejsce.



– No może właśnie dlatego – stwierdził Bartek – że tutaj jest za spokojnie. Nudno.

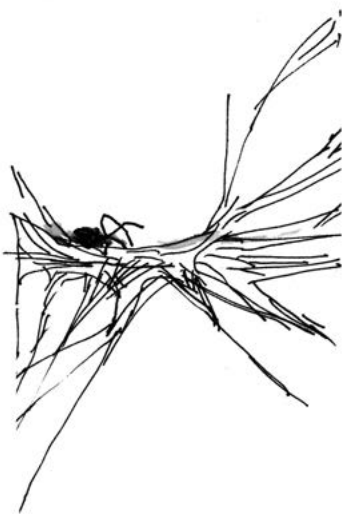
– Spokojnie nie znaczy nudno – wtrąciła mama. – Mamy za dużo zajęć, żeby nam się nudziło.

– A jego właściciel? – dopytywał Bartek. – Wy z mamą znaliście tego pana.

– Już kiedyś rozmawialiśmy na ten temat – odparła mama.

– No tak – bronił się Bartek – ale to było dawno i niewiele z tego pamiętam. Co się z nim stało?

– Po prostu umarł ze starości – odbąknął tata. – To był bardzo nerwowy człowiek. Nie miał żony ani dzieci i nie tolerował sąsiadów. Pamiętam, że kiedy byłem mały, często zakradaliśmy się do jego ogródka, aby podkraść trochę jabłek. Trzeba przyznać, że wówczas miał najlepsze jabłka we wsi. Byliśmy bardzo ostrożni. Zazwyczaj jeden z nas stał na czatach i obserwował, czy nie nadchodzi Dankiewicz. Nie zawsze nam się udawało, bo facet był szybki. Pamiętam, jak pewnego dnia nie zdążyłem zeskoczyć z drzewa. Moi kumple zabrali nogi za pas, a ja zostałem uwięziony ze wściekłym Dankiewiczem, który wymachiwał długą laską na wszystkie strony i groził mi, że będzie czekał, aż wreszcie do niego zejdę. Do dziś pamiętam tę laskę, bo była na niej wyrzeźbiona głowa rozwścieczonego wilka. Spędziłem na tym drzewie prawie cały dzień, aż wreszcie przyszedł po mnie tata. Jakoś udało mu się



przekonać Dankiewiczza, żeby nie robił awantury, ale pamiętam, że potem w domu spuścił mi srogie baty. Od tamtej pory miałem gęsią skórkę za każdym razem, kiedy miałem jego dom. – Tata roześmiał się. – Aż pewnego dnia ktoś zwrócił uwagę, że już od jakiegoś czasu staruszek nie wychodzi z domu. Wszyscy wiedzieli, że jakakolwiek próba sprawdzenia, czy wszystko jest w porządku, mogła zakończyć się awanturą o zakłócanie spokoju. Dankiewicz po prostu nie lubił towarzystwa innych ludzi. Właściwie to nie cierpiał. Bali się go wszyscy, dzieci oraz dorośli. W każdym razie to twoja mama wreszcie postanowiła zapukać do jego drzwi. Stukała, waliła, ale nikt nie odpowiadał.

Bartek spojrzał zdziwiony na mamę.

– Odważna jest – zaśmiał się tata.

– Nigdy o tym nie mówiłaś – rzucił zaskoczony Bartek.

– A po co? Dankiewicz może i był samolubem, ale w końcu to przecież człowiek. Taki sam jak ja czy ty. Ktoś w końcu musiał się zebrać na odwagę. – Uśmiechnęła się do taty.

– No tak! – parsknął tata. – Najodważniejsza kobieta na świecie. Kiedy nikt nie odpowiadał, to mama wykręciła numer na policję. Opowiedziała o całej sytuacji i jeszcze tego samego dnia dowiedzieliśmy się, że pan Dankiewicz nie żyje. Byliśmy z mamą na jego pogrzebie – opowiadał tata z dziwnym wyrazem twarzy. – To był najmniejszy pogrzeb, jaki w życiu widziałem.

– Najmniejszy?  
– No tak. Byliśmy na nim tylko my z mamą oraz ksiądz.  
– Na dodatek lało jak z cebra – dodała mama – a niebo przesywały potężne błyskawice.

– Od tamtej pory dom stoi pusty – kontynuował tata. – Pan Dankiewicz nie miał rodziny ani przyjaciół, którym mógłby podarować ten dom. Zresztą nawet gdyby miał, to i tak nie wiem, czy zapisałby go w spadku komukolwiek. Po prostu był dziwnym człowiekiem. Jeżeli gdziekolwiek istnieje jakiś duch Dankiewicza, to jedynie na naszym cmentarzu. A jego dom jest po prostu od kilku lat opuszczony.

– Bez ducha? – zapytała Alicja.  
– Zero duchów – odpowiedział tata. – Tylko puste ściany.



Bartek spakował do plecaka odpowiednie książki na jutrzejsze lekcje i wgramolił się pod kołdrę. Położył głowę na poduszce i zaczął rozmyślać o domu Dankiewicza. Ciekawe, jak wygląda w środku. Skoro podobno i tak nie ma tam żadnych duchów, to czemu by tego jednak nie sprawdzić? Udowodniłby sobie, że jest odważnym człowiekiem. Skoro tata przekonywał, że duch może się włączyć jedynie po cmentarzu, to najwidoczniej tak musi być.

Nie było się czego bać. Zresztą czy ktokolwiek słyszał, żeby jakiś duch lub zjawa zrobiły człowiekowi jakąkolwiek krzywdę? W filmach i książkach owszem. Ale w rzeczywistości takie rzeczy się nie zdarzały. Bartek czuł silną potrzebę udowodnienia sobie, że niełatwo go wystraszyć. Teraz nadarzyła się okazja i zastanawiał się, jak ją wykorzystać. Nie mógł tak po prostu w środku dnia włamać się do nawiedzzonego domu. Ktoś z sąsiadów zaraz by zwrócił mu uwagę lub, co gorsza, nazwał włamywaczem. Sprawa była o wiele bardziej skomplikowana. Gdyby chciał zajrzeć do środka, musiałby dokonać tego pod osłoną nocy. To byłoby coś! Może nawet udałoby mu się zrobić kilka zdjęć jego podniszczonym telefonem komórkowym. Mógłby wówczas pochwalić się kolegom, jakim jest – jak się to teraz mówiło? – hardkorem. Tak, hardkorem! Czuł, że potrafiłby tego dokonać. Wszystko wymagało jednak odpowiedniego przygotowania. Nie mógł nikomu zdradzić, co właśnie zamierza zrobić, ale wydawało mu się, że powinien jakoś się zabezpieczyć na wypadek, gdyby coś poszło nie tak. Byłby głupcem, gdyby o tym nie pomyślał. Jego umysł pracował na najwyższych obrotach i plan szybko przyszedł mu do głowy. Rodzice nie mogą się o tym dowiedzieć. Byłaby awantura. Została tylko jedna osoba, która w razie jakiegokolwiek draki mogła zaalarmować innych. Alicja! Nie mógł jej zdradzić zamiarów wprost, bo zaraz pobiegłaby na skargę, że jej brat poszedł szukać duchów, ale istniał

inny, bardziej bezpieczny sposób. Chłopak zamknął oczy i zanim zasnął, pomyślał, że jutro przystąpi do realizacji swojego odważnego planu.



Dzień strasznie się dłużył. Każda sekunda ciągnęła się jak minuta, a minuta jak godzina. Bartek siedział w klasie, obmyślając swą nocną wycieczkę. Gdzieś z oddali docierał do niego głos nauczyciela przyrody, omawiającego problemy związane z zanieczyszczeniem środowiska. Postanowił, że wyprawa musi się odbyć w bardzo późnych godzinach nocnych. Rodzice nie kładli się wcześniej i czasami nawet jeszcze około północy wędrowali po mieszkaniu. Zapewne wpadliby w panikę, gdyby się zorientowali, że ich syna nie ma w domu. Dlatego musiał mieć pewność, że wyrusza, gdy wszyscy głęboko śpią. Pozostała jeszcze do obmyślenia droga ucieczki. Najlepiej będzie, jak zejdzie po stalowej kracie, którą mama jakiś czas temu przymocowała do balkonu, aby kwiaty mogły się wic aż po dach. Miał nadzieję, że krata utrzyma jego ciężar. Nigdy się po niej nie wspinał, ale wyglądała na całkiem solidną. Będzie musiał zabrać ze sobą telefon komórkowy, który miał opcję latarki. Telefon nie był najnowszy i jego bateria była już bardzo wysłużona, więc trzeba było pamiętać także o porządnym naładowaniu. Jako zabezpieczenie na wypadek

ewentualnych problemów, bo te oczywiście mogą nastąpić, miał napisać list i zostawić go na poduszce, tuż obok śpiącej Alicji. Gdyby plan się nie powiódł lub stałoby się coś nieoczekiwanego, Alicja zaalarmuje rodziców. Dowiedzą się wówczas, gdzie go szukać. To tylko na wszelki wypadek. Plan przewidywał powrót do domu, zanim ktokolwiek się obudzi. Nikt się o niczym nie dowie, a on będzie bohaterem. Zwiedzi rzekomo nawiedzony dom. Wreszcie zaspokoi swoją ciekawość i zobaczy, jak budynek wygląda w środku.

– Bartłomiej!!!

Bartek podskoczył na krześle. Rozejrzał się wkoło i zauważył śmiejących się z niego kolegów. Nauczyciel wpatrywał się w niego przez szkła swoich grubych okularów.

– Czy ty masz jakieś problemy ze słuchem? – zapytał, zbliżając się do chłopaka.

– N... nie... – wyjąkał, poprawiając się na krześle. – Przepraszam, zamyśliłem się.

– A o czym ciekawym rozmyślasz na mojej lekcji, skoro już czwarty raz wołam cię do odpowiedzi, a ty nie reagujesz?

– O zanieczyszczeniu dróg oddechowych.

Klasa wybuchnęła śmiechem.

Bartek zarobił jedynekę, ale nie ostudziło to jego zapału do wycieczki. Był już niemal pewien, że odbędzie ją dzisiaj. Po prostu wejdzie do tego domu i wyjdzie. Potem już

nie będzie dla niego tak tajemniczy jak w tej chwili. Ot, zwykły opuszczony budynek. Pokusa wydawała się zbyt silna, aby próbować z nią walczyć.



Tej nocy Bartek czuwał. Jego telefon ładował się od kilku godzin, ale wciąż nie był naładowany do końca. Stara bateria nadawała się do wymiany. Około drugiej nad ranem Bartek był już pewien, że wszyscy w domu śpią. Z sąsiedniego pomieszczenia dobiegało głośne chrapanie taty.

Ostrożnie zwlekł się z łóżka i spakował do małego plecaka najpotrzebniejsze rzeczy. Jeszcze raz przetarł piekące oczy i ruszył w stronę balkonu. Delikatnie zamknął za sobą drzwi i powoli przełożył nogi za balustradę. Stałowa krata, po której schodził w dół, skrzypiała pod jego ciężarem, ale na szczęście udało mu się dostać na ziemię. Uważnie rozejrzał się wokoło i ruszył w stronę furtki wyjściowej. Nagle za jego plecami rozległo się szczekanie Puszka. Bartek przestraszył się, ale natychmiast zaczął uspokajać psa. – To ja, głupi psie. Nie szczekaj – szeptał, głaszcząc kundla po mechatym łbie. Miał nadzieję, że szczekanie nie rozbudziło rodziców. Z niepokojem spojrzął w okna, ale nie pojawiło się w nich światło.

Bartek popędził krętą ścieżką w dół. W bladym świetle księżyca dom wyglądał jeszcze bardziej przerażająco niż



za dnia. Lodowaty dreszcz wstrząsnął ciałem chłopca. Gdy obmyślał plan, wszystko było jasne i proste, ale teraz, kiedy stał przed wejściem do domu, strach odbierał mu pewność siebie. Z trudem przedostał się przez zapuszczony ogródek i stanął pod uchylonym oknem. Jeszcze mógł się wycofać. Przełknął głośno ślinę i zaświecił latarkę w telefonie. – Teraz albo nigdy, tchórzu – wyszeptał do siebie i popchnął uchylone okno. Jeszcze raz rozejrzał się uważnie, czy aby na pewno nikt go nie obserwuje, a następnie podskoczył i chwilę później znalazł się w środku. To nie było miękkie lądowanie. Upadł na podłogę, boleśnie uderzając się w głowę. Zignorował jednak ból i rozświetlił latarką wnętrze

domu. Podłużne cienie tańczyły na wszystkie strony, zależne od padającego światła. W środku panował chłód i ciężki do zniesienia zapach wilgoci. Bartek uważnie rozejrzał się po zakamarkach. Znajdowały się tutaj stare meble. Na środku pomieszczenia stały drewniany stół i kilka krzeseł. Wszystko było oblepione pajęczynami. Światło latarki padło na przejście do kolejnego pomieszczenia. Bartek nacisnął w telefonie czerwony przycisk i rozległ się dźwięk migawki aparatu fotograficznego. Dalej znajdowała się kuchnia. Przy każdym kolejnym kroku stare deski skrzypiały mu pod stopami. W rogu stał wielki, starodawny piec, na którym piętrzyły się stopy garnków. Po drugiej stronie na zaścielenym łóżku leżały stopy jakichś ubrań. Bartek znowu zrobił zdjęcie. Chciał mieć dowód, że tutaj był. Sam. W środku nocy. Będzie się mógł pochwalić wszystkim, którzy na samo wspomnienie o nawiedzonym domu dostawali gęsiej skórki. Uradowany zamierzał właśnie opuścić kuchnię i udać się w stronę okna, kiedy rozległ się głośny trzask pękającego drewna. Jego ciało nagle poleciało w dół. Chłopak wrzasnął, nie wiedząc, co się dzieje. Widok zasłoniła mu potężna chmura kurzu, która wzniosła się w powietrze. Jęknął, czując silny ból w okolicy pasa. Jakby jakaś ostra, stalowa obręcz wżynała mu się w biodra. Przez chwilę krztusił się otaczającym go pyłem. Kiedy zasłona opadła, zorientował się, co się stało. Bartek utknął w dziurze w podłodze w taki sposób, że górna połowa jego ciała znajdowała się

